

*B*oża *miłość*

Czasopismo o Bożych cudach dzisiaj

1

*Droga z tego świata
do wieczności*



OD REDAKTORA



Codziennie na ziemi rodzi się i umiera mnóstwo ludzi. Badania dowodzą, że często rocznie umiera więcej mężczyzn i kobiet, niż rodzi się niemowląt. Policzone, że codziennie wśród wszystkich odchodzących do wieczności jest około 2 tyś. Polaków. Pojawia się więc pytanie "Dokąd idą ci, którzy umierają?", wszak w grobach na cmentarzach zostają tylko ich ciała.

Pewien ateista naśmiewał się kiedyś: "Nie ma życia po śmierci, bo zobaczcie: zjadam mięso kurczaka, rzucam kości psu i nic nie zostaje." Nic bardziej błędnego. Człowiek nie jest kurczakiem. Człowiek ma duszę, która nigdy nie umiera.

W Bułgarii, w latach 60-tych, w czasie silnego komunizmu, pewien milicjant przeżył coś niesamowitego, co zrewolucjonizowało jego życie. Szedł on ulicą, gdy nagle usłyszał za sobą głos: "Bóg jest, raj jest, piekło jest. A ty dokąd pójdziesz?" Dookoła nikogo nie było. Sytuacja ta powtórzyła się dwa razy i doprowadziła do tego, że jakiś czas później oddał on swoje życie Bogu i szedł za Nim mimo prześladowań. Wielu ludzi nie ma w sercu bojaźni Bożej. Nie chcą oni dostrzec istnienia Boga. Myślą też, że są niezniszczalni i będą wiecznie żyć na ziemi, choć tak naprawdę każdy dobrze wie, że to nieprawda. Kiedy przyjdzie nasz czas - odejdziemy z tej ziemi. Ale dokąd?

Boża Miłość Nr. 1

Katastrofa na Tenerife.....	3
Od Boga z miłością.....	14
Bramy Nieba.....	15
Dzieci piszą do Boga.....	22
Moja ostatnia szansa.....	24
Proroctwo do Polski.....	26
Upewnienie się przed wylotem.....	27

Wydawca: God's Love International

Redaktor: Kiril Popov
Grafika: Volodimir Tolstoy
Korekta: Aleksandra Mrówka, Mariusz Antoszczuk
Teksty: Edyta Tehrani, Silvana Rinaldi

Pocztowy adres:

Czasopismo Boża Miłość
 Kiril Popov, 17 Birchlea Ave.
 Toronto, ON M8W 1E8, Canada
 Tel: 1(647)717-4766

Oddając do rąk Czytelników polską edycję czasopisma „Boża Miłość” pragniemy, by przyniosła ona błogosławieństwo Polakom w kraju i za granicą. „Boża Miłość” będzie rozprowadzana w Kanadzie, Polsce, Ameryce, Australii, Brazylii, Anglii i wielu innych krajach. Aby otrzymać pocztą egzemplarz naszego czasopisma wystarczy do nas napisać albo zadzwonić. Chętnie wyślemy więcej niż jeden egzemplarz. Czasopismo nie jest sponzorowane przez żaden Kościół ani organizację, a utrzymuje się z wolnych ofiar. Każde wsparcie jest bardzo cenne. Jeżeli czasopismo „Boża Miłość” spodobało Ci się i przyniosło zbudowanie, możesz wspierać jego wydawnictwo jednorazową donacją, albo stając się naszym partnerem poprzez wysłanie nam miesięcznego wsparcia w kwocie, jaką Bóg położy Ci na sercu. Robiąc to, dołączysz do naszej błogosławionej drużyny!

Czekamy też na Wasze listy ze świadectwami o Bożim działaniu, materiałami do publikacji, wszelkimi pytaniami, prośbami o modlitwę i cokolwiek chcecie się z nami podzielić. Odpowiemy na każdy list i email.

Czeki z ofiarami można składać: God's Love PayPal: godslovemagazine2012@gmail.com

Konto bankowe: God's Love Magazine
 Bank Acct # 373-8980-993, Bank of Montreal
 SWIFT BIC CODE: BOFMCAM2

Prezent dla każdego czytelnika
Napisz i zamów!
 AUDIO CD
 "ZŁOTE PIĘŚNI"



E-mail: godslovemagazine@gmail.com
 Facebook: Czasopismo Boża Miłość
 Skype: kirilios Tel: 1 (647) 717-4766
 www.godslovemagazine.org

Katastrofa

na

Tenerifie

Katastrofa lotnicza nie jest czymś, co chcesz przeżywać ponownie i ponownie opowiadając o niej, ale jestem ciągle wzruszony, kiedy mówię o tym, co zrobił dla mnie mój Pan i jak wierny okazał się w strasznym dniu, gdy w niej uczestniczyłem.

Od najmłodszych lat słyszałem, że Bóg nigdy nie opuści i nie pozostawi Swojego dziecka. Teraz mogę zdecydowanie potwierdzić tę prawdę, gdyż doświadczyłem jej na samym sobie. Bóg był ze mną w tym samolocie i kiedy przechodziłem przez te płomienie nie przypominam sobie nawet jednej chwili, w której nie byłbym świadomy Jego obecności. Nie wiedziałem wtedy, czy będę żył, czy umrę. Zdawałem sobie sprawę, że mogę nie przeżyć, gdyż wszyscy dokoła mnie umierali, ale właściwie w tym momencie to nie miało większego znaczenia. Ważne dla mnie było

to, że Jezus był ze mną w tamtej chwili. Gdybym dożył nawet 150 lat i każdy mój oddech będzie wychwalał Boga za wyzwolenie mnie tego dnia, to i tak to nie wystarczy, aby wyrazić co czuję do mojego Ojca.

W styczniu 1977 roku zdecydowałem się pojechać na Wyspy Kanaryjskie, które znajdują się około 120 km na północny-zachód od wybrzeża Afryki. Wylecieliśmy z Los Angeles do miejscowości Las Palmas, gdzie mieliśmy wsiąść

na grecki statek. Program wycieczki zakładał dwutygodniowy rejs po Morzu Śródziemnym z zawianiem do takich

wspaniałych miejsc, jak Casablanka, Tanger, Maroko, Gibraltar, wyspy greckie i Ateny. Miało to być takie niesamowite wydarzenie, że wycieczka została zaplanowana na rok przed datą wyjazdu.



Albowskiem tak Bóg umiłował świat,



BOŻA MIŁOŚĆ 1

Katastrofa na Tenerife

Podróżowałem wraz z moim wspólnikiem, któremu planowałem przekazać swój biznes. On miał pojechać na tę wycieczkę wraz z żoną, ale zdecydowali, że zostanie ona w domu ze względu na interesy, a przede wszystkim dlatego, że ich najstarszy z trzech synów, w wieku 12 lat, miał zaplanowaną operację na otwartym sercu.

Zająłem jej miejsce i to uratowało jej życie, bo w sekcji samolotu, w której się znajdowaliśmy, mało kto się uratował. Gdyby mój wspólnik i jego żona, pojechali na tą wycieczkę razem, jest bardzo prawdopodobne, że zginęliby oboje.

Czekając na wspólnika, aby razem pojechać na międzynarodowe lotnisko, usłyszałem prośbę mojej mamy: „Norman, przynieś mi Biblię. Chcę się pomodlić o twoją podróż”. Zawsze opieraliśmy się na Bożym Słowie i na modlitwie. Mama otworzyła Pismo Święte, położyliśmy na nim nasze dłonie i ona zaczęła prosić Boga, żeby dał mi bezpieczną podróż tam i z powrotem.

Tego dnia to nie była zwykła modlitwa. A najbardziej niezwykle były łzy mojej mamy, która niemal natychmiast po rozpoczęciu modlitwy, zaczęła głośno płakać. Po raz pierwszy widziałem mamę płaczącą. Ona nie jest osobą, która pokazuje swoje emocje tak łatwo, ale teraz szlochała i szlochała i nie mogła dokończyć modlitwy. Musiałem ją objąć i zrobić to sam. Później mama mówiła, że nie miała pojęcia o tym, co wydarzy się

tego dnia, ale kiedy zaczęła się modlić, jakiś nienaturalny ból uderzył ją tak mocno, że łzy zaczęły płynąć z jej oczu. Dziś wiem, że to nie były tylko łzy martwiącej się mamy. To były łzy wstawiennictwa i bardzo mi pomogły, gdy walczyłem o moje życie.

Po przybyciu na lotnisko powiedziano nam, że do Los Angeles dolecimy z godzinnym opóźnieniem. To właśnie tej jednej godziny później wciąż nam brakowało, aby uniknąć katastrofy. Nigdy nie zapomnę faktu, że wylatywało nas 418 osób, a cztery dni po katastrofie, gdy wracaliśmy do Kalifornii rządowym samolotem

samolotem siedziały tam tylko 23 osoby. Tragiczny kontrast.

Od startu wszystko przebiegało normalnie, spokojnie. Po kilku godzinach znajdowaliśmy się już nad Atlantykiem. Ale gdy byliśmy 15 minut

od Wysp Kanaryjskich, pilot ogłosił, że nie możemy wylądować w Las Palmas zgodnie z czasem ponieważ terroryści zdetonowali bombę na tamtejszym lotnisku i jest podejrzenie kolejnej bomby. Wszystkie nadlatujące samoloty przekierowano na niewielką wyspę znajdującą się 80 km dalej, Teneryfę. Nikt z nas nie słyszał wcześniej nazwy tej wyspy. Dowiedzieliśmy się, że Teneryfa jest częścią łańcucha Wysp Kanaryjskich, które należą do Hiszpanii od 500 lat. Kiedy okrążyliśmy tę wyspę, zauważyłem jak niewielka ona jest. Dowiedziałem się, że ma zaledwie



że Syna swego jednorodzonego dał,



Katastrofa na Tenerife

80 km długości, 30 km szerokości i aż nieco ponad 700 mieszkańców! Jest to jedno z najbardziej egzotycznych, ale też i najbardziej zatłoczonych miejsc na jakich byłem. Lotnisko było bardzo małe, nie przystosowane aby przyjmować ogromne odrzutowce; znajdował się tam tylko jeden pas startowy. Nasz pilot musiał lądować na niewystarczająco długim pasie. Przed nami wylądowało już sześć innych odrzutowców, a za nami jak naliczyłem było ich jeszcze jednaście. Na lotnisku znajdowało się bardzo dużo ludzi i z powodu zatłoczonych warunków nie wpuszczono nas nawet do budynku terminalu. Musieliśmy pozostać na pokładzie samolotu, siedzieliśmy więc i czekaliśmy. Jak na ironię przez całe cztery godziny spokojnie obok nas stał Boeing 477 KLM z Holandii, z którym się później zderzyliśmy!

Pozwalano nam wychodzić z samolotu po schodkach, w grupie 10-15 osób, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, ale nie mogliśmy oddalać się od samolotu. Podczas jednego takiego "spaceru", kiedy zszedłem na płytę lotniska, na końcu pasa startowego zauważyłem ogromną górę. To mnie bardzo zaciekawiło. Ta góra była jakaś inna, nienaturalna. Okazało się, że to ogromny wulkan, którego erupcja występuje od czasu do czasu, a spory procent ludzi mieszkających na wyspie, jest mocno przekonana, że w jego środku mieszka sam szatan. Większość problemów na Tenerife rozpoczyna się właśnie

od tego konkretnego miejsca. Lotnisko, które istnieje od 22 lat właśnie u podnóża tego wulkanu było już świadkiem sześciu bardzo poważnych katastrof lotniczych. Zginęło w nich ponad tysiąc osób. Sześć tygodni po naszej katastrofie, w tym samym miejscu, rozbił się brytyjski odrzutowiec w którym zginęło 164 ludzi. Nie tylko obecne pokolenie uważa, że szatan mieszka w tym wulkanie. Setki lat temu nazwano ten wulkan: „Czubek Piekła” i tak się nazywa do dzisiaj.

Obserwując złowieszcze miejsce, zauważyłem nad wulkanem ogromną chmurę. Odwróciłem się do mężczyzny stojącego obok mnie i powiedziałem, że będziemy szczęściarzami, jeśli ta chmura nas nie wchłonie! Niestety pół godziny później byliśmy w tak gęstej mgłę, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem. Nie było widać zupełnie nic po drugiej stronie pasa startowego. Z

ledwością widziałem przed sobą swoje dłonie. Atmosfera wśród pasażerów stawała się coraz bardziej nerwowa. Byliśmy już bardzo zmęczeni. Skończyło się jedzenie, napoje i nawet woda. Nie było też już o czym rozmawiać. Nagle przez głośniki pilot wezwał nas, abyśmy usiedli i zapieli pasy, bo lotnisko w Las Palmas zostało otwarte i będziemy startować. Oczywiście bardzo ucieszyliśmy się z tej informacji.

Nie minęła jeszcze 4:30 po południu i wiedzieliśmy, że jeśli wystartujemy teraz, bę-



aby każdy, kto weń wierzy,



BOŻA MIŁOŚĆ 1

Katastrofa na Tenerife

dziemy na statku przed zmrokiem. Niektórzy z radości zaczęli śpiewać i klaskać. Ponownie z głośników rozległo się wezwanie pilota, abyśmy pozostali w naszych fotelach z zapiętymi pasami. Poinformowano nas dodatkowo, że nastąpi opóźnienie, gdyż stojący obok samolot KLM będzie tankował. Decyzja tego pilota była nieprzemysłana, gdyż zatankował 79 500 tysięcy litrów paliwa, co dodało 64 tony wagi jego maszynie. Ci, którzy badają tę katastrofę, doszli do wniosku, że jeśli pilot KLM nie wzięby tego paliwa, najprawdopodobniej udałoby mu się wzbić nad nami, kiedy próbował dokonać tego w ostatniej chwili. Waga paliwa nie pozwoliła mu jednak nabrać wysokości na czas.

Nowe okoliczności bardzo zdenerwowały pilota naszego samolotu. Wydał drugiemu pilotowi polecenie zmierzenia odległości między naszymi dwoma odrzutowcami, by zobaczyć czy wystarczy miejsca, aby objechać KLM dookoła i wystartować jako pierwszy. Niestety okazało się, że zabrakło tylko kilku metrów.

Tankowanie zajęło kilka minut. Siedzieliśmy w naszych fotelach z zapiętymi pasami. Pamiętam dokładnie pasażerów KLM-u, wchodzących na pokład. Im, jako ostatnim, pozwolono pójść do budynku terminalu. Pamiętam schody podjeżdżające do samolotu i wszystkich dorosłych, ze wszystkimi czterdziestoma ośmioma dziećmi, którzy wspinali się na pokład swojego samolotu, do swojej ostatniej fatalnej podróży. Pamiętam dokładnie samolot KLM odjeżdżający spod mojego okna. Trzy minuty później także i my zaczę-

liśmy się poruszać. Jechaliśmy bardzo wolno, aby dać czas drugiemu samolotowi, dojechać do końca pasa startowego, zawrócić i przyjąć pozycję startową. Miał tam pozostać, kiedy my mieliśmy jechać dokładnie tym samym pasem aż do naszego zjazdu. Tam mieliśmy poczekać, aż on wystartuje i dopiero wtedy wystartować samemu.

Nic nie było widać, poruszaliśmy się na oślep w bardzo gęstej mgle. Na lotnisku nie mieli radaru, więc kiedy odjechaliśmy od wieży kontrolnej, staliśmy się dla niej niewidoczni. Podobnie piloci obu samolotów nie widzieli się nawzajem.

Podłożyłem poduszkę pod głowę i zamknąłem oczy, aby się odprężyć przez te kilkanaście minut, w których mieliśmy pokonać te 80 km do naszego docelowego miejsca.

Wyglądało na to, że kołujemy już do startu, gdy nagle, niespodziewanie, poczułem bardzo ostre szarpnięcie,

zapadnięcie się oraz skręt do lewej strony, kiedy koła samolotu wjechały do rowu. Nie mieliśmy żadnego ostrzeżenia. Nikt nic nie mówił przez głośniki. Niczego nie widzieliśmy. Nasz pilot wyjaśniał potem, że kiedy jechał po pasie startowym, z dużej odległości bardzo słabo, przez tę gęstą mgłę, dostrzegł frontowe światła holenderskiego Boeinga. Myślał, że te światła stoją w miejscu, więc kontynuował jazdę, kiedy nagle, niespodziewanie, ku jego ogromnemu przerażeniu, uświadomił sobie, że te światła nie stoją, ale zbliżają się w naszą stronę z pełną prędkością startową! Próbował rozpaczliwie zjechać z pasa startowego do lewej strony na trawnik.



nie zginął [nawieki w piekle],



Ten wstrząs właśnie odczułem. Nie udało mu się. Boeing rozpędzał się coraz bardziej, do ponad 300 km/h.

Nagle przebił się przez ścianę mgły i zobaczył nas stojących na pasie startowym.



W ostatnim momencie poderwał swoją maszynę próbując wzbic się ponad nami. Niestety jego kółka przecięły nasz samolot. Jak gorący nóż przechodzi przez masło, tak one cięły gruby metal. Dosłownie rozciął nas na pół. Byłem za ledwie osiem rzędów od miejsca, gdzie zostaliśmy przecięci. Przednia część naszego samolotu odpadła od reszty kadłuba. Większość tych, którzy ocalili, pochodziła z tej pierwszej części, dlatego, że kiedy odpadli na dół, mieli bliżej do ziemi. Nie musieli skakać i mieli także chwilę łaski bez ognia, której my niestety nie mieliśmy.

W momencie uderzenia podłoga kabiny zapadła się i nasza załoga spadła razem z tą podłogą do pierwszej klasy, co uratowało ich życie. Ze środkowej części samolotu

przeżyło tylko kilka osób, a w tylnej zginęli wszyscy.

W chwili uderzenia wszystkie 80 tysięcy litrów paliwa wylało się ze zbiorników. Nasz samolot był zalany paliwem nie tylko na zewnątrz, ale także w środku. To paliwo przeszło przez naszą sekcję, jak ogromna fala. Wielu pasażerów miało złane ubrania i oczywiście stali się natychmiastowymi przynętami dla tych małych iskerek, które powodowały eksplozję za eksplozją zapalając ludzi jak pochodnie.

Nie pamiętam ani jednej chwili bez ognia, który zapalił się tak błyskawicznie, że nawet nie zorientowaliśmy się co się stało. Myśleliśmy, że wybuchła bomba. Dopiero w szpitalu dowiedziałem się, że byliśmy uderzeni przez inny samolot.

Nie pamiętam, jak odpiąłem pas i wstałem ze swojego fotela ale w jednej chwili znalazłem się na nogach, otoczony ścianami ognia. Po mojej lewej stronie, przy oknie, sie-



działa 86-letnia kobieta, obok niej, na środkowym fotelu, była jej 60-letnia córka. Obydwie były niepełnosprawne. Próbowałem usługiwać im w tej długiej podróży, przynosi-

ale miał żywot wieczny! Jana 3,16



Katastrofa na Tenerife

łem wodę, asystowałem. Uciekając, odwróciłem się do nich, aby zobaczyć, czy mogę im jakoś pomóc. Było już jednak za późno. Obie leżały na podłodze. Płonęły. Nie oddychały.

Odwróciłem się i spojrzałem na fotel przede mną, by zobaczyć, co dzieje się z moim współnikiem, ale wtedy nastąpiła kolejna eksplozja, a za nią fala ognia i kłęby czarnego dymu. Nie zobaczyłem już więcej mojego współnika. On także zginął. Ludzie płonęli dookoła. Wszędzie! Płonęły ich włosy, ich ubrania... Wszyscy bardzo mocno krwawiliśmy z ran i nacięć zadanych nam przez rzeczy, które latały w powietrzu. Temperatura w tym piecu ogniowym była tak ogromna, że aluminium, z którego zbudowany był samolot stało się gorące i ciekłe. Strzelał on w powietrzu i trafiał nas w skórę, ubrania, wszędzie. Gdzieś z tyłu słyszałem, jak ktoś krzyknął: „Straciłem wzrok, nic nie widzę” - pewnie ciekły metal uderzył go w twarz.

Według wszelkich praw ja też powinienem być zginąć. Ci po obydwu moich stronach, przede mną i moi przyjaciele z tyłu, wszyscy spłonęli. W sumie 114 osób spłonęło żywcem i nigdy nie zidentyfikowano ich zwłok. Zostali pochowani w Westminster w Kalifornii. Byłem na ich pogrzebie. Kiedy przyjechałem na cmentarz pierwszą rzeczą, którą zobaczyłem, było 114 trumien ustawionych w jednym rzędzie. Obok nich była przygotowana jedna mogiła długa na 75 metrów. Dano nam listę z imionami, tych, którzy mieli być pochowani w ten dzień. Moje

oczy przebiegały ją szybko szukając imienia mojego współnika - Teda Junisa. Znalazłem go na tej liście. Był jednym z tych, którzy spłonęli bez możliwości zidentyfikowania. Byłem wstrząśnięty, bo przecież siedział na fotelu tuż przede mną. Później zacząłem szukać imion matki i córki, które siedziały po mojej lewej stronie. Znalazłem je także. Również miały zostać pochowane w tej zbiorowej mogile, a przecież w ten tragiczny dzień siedziały tuż obok mnie. Dalej szukałem imion moich przyjaciół. Ci, którzy siedzieli

tuż za mną, lekarz z jego żoną z Newport Beach z Kalifornii, też byli na tej nieszczęśliwej liście. Nagle niespodziewanie dotarł do mnie fakt, że ci wszyscy ludzie nie tylko spłonęli, ale poprzez rozmiar poparzeń nie mogli być zidentyfikowani. A jednak Bóg wydobył mnie z tego ognistego pieca bez żadnego poparzenia. Nie byłem nawet osmolony. Moje ubrania

nie zapaliły się. Nie było nic, żadnego śladu na moich ubraniach!

Dwie rzeczy zszokowały mnie bardziej niż inne. Po pierwsze, oczy ludzi. Kiedy byliśmy w środku pieca ogniowego, każdy patrzył w rozpaczysz szukając odpowiedzi i nie wyglądało na to, by jakkolwiek odpowiedź miała nadejść. Drugi obraz był jeszcze gorszy. Niektórzy ze współpasażerów już płonęli, inni umierali, a mimo to wciąż ostro przeklinali. Nie byłem na to przygotowany. Zawsze myślałem, że kiedy ludzie umierają tragicznie, to automatycznie wołają do Boga. Tymczasem odkryłem, że to nie jest prawdą.



Każdy współczesny samolot wyposażony jest w czarną skrzynkę. Jest to urządzenie, które nagrywa wszystkie rozmowy w kabine pilotów. Znaleźli skrzynkę należącą do KLM-u, odtworzyli ją z nadzieją, że znajdą informację, co spowodowało najgorszą na świecie katastrofę lotniczą. Byli zdumieni słysząc ostatnie słowa, jakie się nagrały - przekleństwa pilota. Byli zdumieni słysząc ostatnie słowa, jakie się nagrały - przekleństwa pilota. Jadąc pasem startowym, widząc przed sobą inny samolot, w ostatniej chwili swojego życia ten pilot złorzeczył Bogu. Zabrał on ze sobą 593 osoby do wieczności.

Jak tylko wyszedłem ze szpitala w Kalifornii, próbowałem odnaleźć informacje na temat ludzkiego zachowania i zbadać co powoduje, że mężczyźni i kobiety przeklinają tak ostro, kiedy płoną; co powoduje, że piloci samolotów przeklinają w momencie katastrofy z innym samolotem. Odkryłem, że autorzy piszący na ten temat zgadzają się mówiąc, że w momencie zagrożenia, lub kryzysu ludzi reagują tak, jak żyli i nauczyli się w ciągu całego swojego życia. Jak żyli, tak też umierają. Jeśli w swoim życiu ciągle przeklinali, to w chwilach jak ta, również będą przeklinać, bo sami się zaprogramowali na przeklinanie i wtedy robią to machinalnie.

Kiedy czytałem te informacje, uświadomiłem sobie, po raz pierwszy w moim życiu, że byłem zaprogramowany na Boga. Przez ten cały tragiczny czas żadne przekleństwa nie wyszły z moich ust. Chwała za to Panu Jezusowi. Kiedy samoloty zderzyły się ze sobą, to pierwszą rzeczą, która wyszła z moich ust, było wezwanie imienia Jezus. I On tam był! Nie przypominam sobie ani jednej chwili, abym nie był świadomy obecności Boga. Być zaprogramowanym na Boga jest coś wspania-

łego! Nie czekajcie na chwilę jak tamta, ażeby zaprogramować się na to kim powinniście być! Wtedy będzie za późno. Gdy tylko wezwiemy imienia Jezus, czy nawet zaledwie wypowiemy naszymi ustami Jego święte imię, każde drzwi w niebie otwierają się przed nami i każda anielska istota przychodzi nam na pomoc.

W czasie katastrofy pierwszą myślą, która przeszła mi przez głowę, było: „*To nie jest realne, to się nie dzieje, to nie jest prawda*”. Zajęło mi chwilę, nim uświadomiłem sobie, że jestem w prawdziwym środku pieca ognistego.

Drugą rzeczą, która przeszła mi przez myśli, było to, że już przez to przechodziłem. Dziwna reakcja. Oczywiście nigdy wcześniej czegoś podobnego nie przeżyłem. Te rzeczy działy się w ciągu kilku sekund.

Mówią, że w kryzysowych chwilach, nie masz więcej niż 90 sekund na to, by zdecydować, co robić. To nie jest zbyt dużo czasu. 90 sekund mija bardzo szybko. Mogę was zapewnić, że te sekundy byłyby wypełnione waszą walką o przeżycie. Jedyna rzecz, o której myślisz, to chęć przeżycia. Nie myślisz o śmierci, ale myślisz tylko o życiu i jak się wydostać z potrzasku. Nie ma wtedy czasu, aby się modlić modlitwą grzesznika, nawet o tym nie myślisz. Nie ma czasu, aby teraz oddać swoje życie Jezusowi Chrystusowi. Nawet nie myślisz o tych rzeczach. Nie ma też czasu, aby okazać żal i skruchę, bo są rzeczy, które trzymały cię i trzymają z dala od prawdziwej relacji z Bogiem. Nie myślisz o tych rzeczach. Biblia mówi wyraźnie, że dzisiaj jest dzień zbawienia. Nie mówi nic o chwilach takich jak tamta. Nie mówi nic o jutrze. Bóg daje nam okazję, którą mamy dzisiaj, byśmy mogli osiągnąć pokój z Bogiem. Jeśli nie wykorzystamy tej okazji teraz, nie będziemy mogli obwiniać nikogo innego, jak



Katastrofa na Tenerife

tylko siebie samych, jeśli w wyniku jakiegokolwiek wypadku pójdziemy do wieczności bez nadziei i bez Boga. Duch Święty zмага się z człowiekiem. Ciągłe i ciągle na nowo przez całe jego życie i tylko od człowieka i jego woli zależy, czy zaakceptuje Go czy odrzuci. Czy możesz powiedzieć, że w twoim życiu wszystko jest w porządku i jesteś gotowy, aby odejść do wieczności?

W naszym samolocie było 55 osób, które nie zrobiły kompletnie nic aby się ratować. Siedzieli w swoich siedzeniach jak zombie. Kręcili swoimi głowami nie próbując nawet odpiąć pasów. Nie próbowali wstać, a pozostali na swoich miejscach znieruchomieni, aż ogień ich dosięgnął i stopił jak woskowe figury. Nie mogłem tego zrozumieć i wiem, że to absolutnie nie jest wolą Bożą, aby ktoś siedział (albo tak po prostu sobie żył) nie próbując uratować się przed piekłem.

W pewnych chwilach musiałem zмагаć się przechodząc przez płomienie, ale jednocześnie miałem niezwykły pokój i odczuwałem dosłowne prowadzenie Ducha Świętego, który mówił: „*Idź tędy, tędy nie idź. Zrób to, tego nie rób.*” To była Boża wierność.

Jedna 50-letnia kobieta ze Zborów Bożych w Washingtonie świadczyła, że kiedy samoloty się rozbiły, jej pierwszą reakcją była ucieczka na korytarzyk, ale kiedy to zrobiła, usłyszała głos Boży mówiący do niej głośno: „*Wyjdź stąd!*” Posłuchała i szybko wróciła przed swój fotel. W tym momencie ogromny kawał płonącego metalu przeleciał tnąc powietrze dokładnie w tym miejscu, w którym przed chwilą stała. Gdy zobaczyła tę ścianę ognia i zdała sobie sprawę z tego, co Bóg przez Ducha Świętego zrobił dla niej, to nagle została napełniona Duchem Świętym,

tak że zaczęła skakać po oparciach siedzeń w wolności jak gazela. Tak wielki jest Bóg!

Niespodziewanie w środku ognia i chaosu, w którym ludzie płonęli dookoła mnie, miałem wizję. Zobaczyłem moją modlącą się mamę, z dłońmi złożonymi na Piśmie Świętym. Widziałem jej łzy, słyszałem jej modlitwę. Ta modlitwa przejęła mój tok myślenia, wszelki zamęt opuścił mój umysł. Zacząłem myśleć racjonalnie, zaczynałem się poruszać w konkretny sposób, nagle poczułem odwagę i ogromny spokój, który zstąpił na mnie.

Kiedy dzieliłem się moim świadectwem z lekarzami na Wyspie Kanaryjskiej, powiedzieli mi: „*Panie Williams, jesteście przekonani, że to pańska wiara przeprowadziła pana przez to. Ludzie bez wiary, panikują i umierają.*”

Kiedy po katastrofie przyjechałem do domu i spotkałem mamę, wziąłem jej małą twarz w swoje dłonie i powiedziałem: „*Mamo nie dbaj, o to, że twój synek ma 52 lata i jest tysi i gruby. Módl się o mnie cały czas, tak długo jak żyjesz.*”

Po tym, jak pokój Boży zstąpił na mnie, moje myśli stały się jak komputer. Ustęp z Pisma z Księgi Izajasza, rozdział 43, przeszedł przez mój umysł i stał się dla mnie realny: „*Gdy będziesz przechodził przez wody, będę z tobą, a gdy przez rzeki, nie zaleją cię. Gdy pójdziesz przez ogień, nie spłoniesz, a płomień nie spali cię*”. Usłyszałem to po raz drugi: „*Gdy pójdziesz przez ogień nie spłoniesz, a płomień nie spali cię*”. Otrzymałem moje Słowo Rema i wiedziałem, że nie spłonę, bo Bóg mi to powiedział. I to wystarczyło, bo Bóg ma na myśli dokładnie to, co mówi. W tym momencie zrobiłem coś, czego nigdy w życiu nie robiłem. Zacząłem wołać do Boga i krzyzczeć tak głośno, jak tylko mogłem „*Ojczy w Imieniu Jezusa Chrystusa i*



Katastrofa na Tenerife

Jego przelanej Krwi staję na Twoim Słowie! Ojczy, staję na Twoim Słowie! Ja staję na Twoim Słowie, staję na Twoim Słowie!” Musiałem to powiedzieć chyba z tysiąc razy, kiedy przechodziłem przez płomień. To było wszystko, co miałem i było to wystarczające. Boże Słowo stało się moim życiem. Teraz już dokładnie wiem, co ewangeliści mają na myśli, gdy mówią, że Biblia jest żywa. Ona naprawdę staje się naszym życiem. Ale

jeśli chcecie stanąć na Bożym Słowie, w chwilach tak poważnych jak tamta, musicie wiedzieć, co Boże Słowo mówi. Nie ma czasu w takich chwilach, by wziąć swoją Biblię, przewracać

kartki i zastanawiać się, na której stronie coś było zapisane. To tak nie działa. Moje Piśmo Święte było w walizce pod siedzeniem przede mną, płonęło, nie mogłem go wziąć i otworzyć.

Mniej więcej w tym czasie, jakiś ogromny przedmiot leciał w moją stronę bardzo szybko. Nie było możliwości, abym mógł się odsunąć. Wiedziałem, że mnie uderzy i może przygnieść mnie do ziemi. Nie wiem, co to było. Może coś z drugiego samolotu. Nasze światła były wyłączone. Jedyнным światłem były płomień, więc nie byłem w stanie identyfikować przedmiotów. Wystawiłem ręce przed siebie, aby zamortyzować uderzenie. Przedmiot uderzył we mnie i popchnął do tyłu bardzo mocno, a ja odkryłem, że mam

taką siłę, o której istnieniu nawet nie wiedziałem. Odepchnąłem ów przedmiot i zacząłem krzyknąć głośno: „W Imieniu Jezusa!”

Nie widziałem już tego więcej. Później doszedłem do wniosku, że Bóg pozwolił, aby ten przedmiot leciał w moją stronę co spowodowało, że spojrzałem do góry. Do tego momentu wcale nie patrzyłem w górę. Za bardzo byłem przejęty wszystkim, co działo się dookoła mnie.



Tuż nad moją głową zobaczyłem dziurę w dachu. Pewnie powstała w wyniku jednej z eksplozji. Mogłem przez nią zobaczyć niebo. Tym sposobem dowiedziałem się, że jest możliwość ratunku, jeśli

mógłbym się tam dostać. Ale Boeing 747 jest wysoki jak 3 piętrowy budynek. Między sufitem a podłogą, były co najmniej trzy metry. Dalej między sufitem a kadłubem samolotu jest kolejne półtora metra, więc nie ma możliwości, by tak wysoko doskoczyć.

Pamiętam dokładnie, że przyglądałem się na ten otwór i przechodziłem przez niego, ale kompletnie nie mam pojęcia, w jaki sposób tam się dostałem. Nazywam to moim małym pochwyceniem. Nie wątpię już na temat zwiastowania o pochwyceniu, czy zmartwychwstaniu. Moja Biblia mówi, że w jeden z tych dni w mgnieniu oka będę pochwycony na obłoki i będę z Nim już na wieki. Jeśli On ma zrobić to wszystko, to tym bardziej nie miał żadnego problemu z tymi kilkoma metrami.



Katastrofa na Tenerife

Kilka miesięcy później moja mama powiedziała: „*Norman, wierzę, że kiedy walczyłeś i przechodziłeś przez te płomienie i mówiłeś: Staję na Słowie, staję na Słowie, ty budowałeś duchową drabinę do tej dziury.*”

Może i ty jesteś dzisiaj w jakimś dole i potrzebujesz drabiny. Bóg ciągle ją rozstawia i może pomóc również i tobie.

Przechodząc przez otwór samolotu wolałem: „*Staję na Słowie! Staję na Słowie!*” Wyszedłem i zeskoczyłem na skrzydło pokryte paliwem. Było bardzo śliskie i niebywale trudno było się na nim utrzymać. Na ziemi leżało kilkanaście osób, niektórzy z nich byli nieprzytomni. Inni skakali z samolotu i upadając na nich, zabijali ich. Wiedziałem, że jeśli skoczę też kogoś zabiję, więc próbowałem przejść przez skrzydło. Oba silniki samolotu cały czas pracowały i wiedziałem, że jeśli skoczę zbyt blisko nich, zostaną przez nie wciągnięty i zabity.

Cały czas coś wybuchalo. Wiedziałem, że zostało może tylko kilka sekund zanim wszystko eksploduje, więc skoczyłem w dół 12-13 metrów. W chwili, w której moje stopy stanęły na ziemi, natychmiast zrozumiałem, co dla mnie zrobił Bóg. Krwawiłem obficie. Skacząc z wysokości połamane sobie kości w lewej stopie. Wiedziałem, że mam problem, ale także wiedziałem, że Bóg dotrzymał swojego Słowa. Żadnych poparzeń, żadnego stopnia. Mam ciągle te ubrania, wiszą w szafie w moim domu i kiedy mam okazję przyglądam im się.

Przechodziłem przez trawę chwając Boga tak głośno, jak tylko mogłem. Przeszedłem jakieś 50 metrów zanim upadłem, odwróciłem się, aby zobaczyć co się dzieje. Nastąpiły jeszcze dwie eksplozje, które zabrały nasz samolot do nicości. Nic nie pozostało z tej wielkiej maszyny!

Około 150 metrów dalej, mogłem zobaczyć drugi samolot eksplodujący bardzo mocno. Ciągłe nie wiedziałem jeszcze, że zostaliśmy uderzeni przez ten drugi samolot. Myślałem, że nasze eksplozje spowodowały eksplozje drugiego samolotu. Tego tragicznego dnia zginęło 350 osób z naszego samolotu i wszyscy pasażerowie KLM-u.

Rodziny tych co lecieli naszym samolotem przechodziły przez okropny czas. Nie wiedzieli, czy żyjemy, czy zginęliśmy. Leżałem w szpitalnym łóżku, modliłem się wieloma modlitwami,

ale dwie były najważniejsze: „*Ojcze, nie pozwól, aby moja matka była sama, kiedy usłyszy o tej katastrofie, a kiedy usłyszy już o niej, niech Duch Święty będzie jej Poczyszycielem.*”

Bóg odpowiedział na obie te modlitwy. Moja siostra z mężem pierwsi dowiedzieli się o wypadku. Przyjechali szybko do naszego domu i zapukali do drzwi. Mama otworzyła i po ich twarzach mogła zobaczyć, że coś strasznego się stało. Zapytała się: „*Co się stało, czy to Norman?*” Moja siostra odpowiedziała: „*Tak mamo, była katastrofa lotnicza.*” Mój szwagier podszedł szybko, złapał moją mamę za jedno ramie, moja siostra za dru-



gie oczekując, że może dostać zawału serca, zapaści, a co najmniej wpadnie w histerię. Nic takiego się nie stało. Mama powiedziała: *"Przynieście mi moją Biblię! Pośpieszcie się!"* Przynieśli jej tę samą Biblię, przy której modliliśmy się, kiedy odjeżdżałem z domu i położyli ją na ławie. Włączyli radio, gdzie płynęły imiona tych, którzy ocalali. Położyli swoje dłonie na Świętym Słowie i zaczęli walkę duchową za mnie.

Moja mama zaczęła wzywać Boga głośno ponownie i ponownie: *„Ojcze, w Imieniu Jezusa Chrystusa, niech imię Normana Williamsa popłynie przez to radio! Niech imię Normana Williamsa, popłynie przez radio!”*

Oczywiście Williams jest zawsze ostatni w alfabecie. Musisz przejść przez całą listę, zanim dojdiesz do Williamsów, ale oni się nie poddawali i wołali do Boga. Nagle spiker radiowy powiedział: *„Norman Williams z Palace Wellis, Kalifornia, jest wśród ocalałych...”*

Wtedy Niebo otworzyło się w tym pokoju. Zaczęli krzyczeć, śpiewać, tańczyć... Wznosili swoje dłonie wysoko nad głowy, biegali z pokoju do pokoju, śpiewając i krzycząc: *„Alleluja! Hosanna i chwała Świętemu, Wszchemogącemu Bogu!”*

Po katastrofie żona mego współpracownika stała się oddaną chrześcijanką i tak też wychowuje swoje dzieci. Obaj nasi piloci na skutek przeżyć z Teneryfy też stali się oddanymi chrześcijanami, i obydwaj dalej kontynuowali pracę pilotów.

Opowiadałem tę historię setkom tysięcy ludzi i śmiałem twierdzić, że każda z tych

osób, które słyszały mój głos, włączając was, którzy ją czytacie, miała albo przechodzi przez swoje osobiste katastrofy. Jest wiele przeróżnych katastrof w życiu. Nie zawsze są to dwa ogromne odrzutowce rozbijające się o siebie. Są małżeńskie katastrofy, fizyczne katastrofy, mentalne katastrofy, duchowe katastrofy, finansowe katastrofy, katastrofy nazywane się upadkami, zamętem, uzależnieniem od alkoholu, narkotyków, niemoralności, opresji itd. i itd. Jestem przekonany, że każda z tych katastrof jest tak realna i dramatyczna dla was, jak tamta była dla mnie. Ale jeśli Bóg mógł przeprowadzić mnie przez moją katastrofę bez żadnego poparzenia, przeprowadzi

i ciebie bez żadnego poparzenia. Jeśli Mu pozwolisz i staniesz na Bożych obietnicach. Podnieś swoją głowę i spójrz poza okoliczności, poza ściany ognia, patrz na Jezusa, a zobaczysz, że odpowiedź jest u Niego.

Panie Boże, Ty wiesz czym są katastrofy ludzi, którzy czytają teraz moje świadectwo. Wyprowadź ich z nich, tak jak i mnie wyprowadziłeś. Amen!



Pan jest opoką moją i twierdzą moją i wybawicielem moim... Gdy jestem w niedoli, wzywam Go, a On wysłuchuje z świątyni Swojej, głosu mego i wołanie moje dociera do uszu Jego.”

2 Księga Samuela, rozdział 22



Norman Williams



List miłosny od Boga



Możesz Mnie nie znać, ale Ja wiem o Tobie wszystko. Wiem kiedy siedzisz i kiedy wstajesz. Znam wszystkie Twoje drogi. Nawet wszystkie włosy na Twojej głowie są policzone. Zostałeś stworzony na Mój obraz. We Mnie żyjesz, poruszasz się i jesteś, bo jesteś Moim potomstwem. Znałem Cię zanim zostałeś poczęty. Wybrałem Ciebie gdy planowałem stworzenie. Nie byłeś pomyłką. Wszystkie Twoje dni są zapisane w Mojej księdze. Określiłem dokładny czas twojego urodzenia i miejsce zamieszkania. Jesteś cudownie stworzony. Ukształtowałem Cię w łonie Twojej matki i byłem pomocny w dniu Twoich narodzin. Jestem fałszywie przedstawiany przez tych, którzy Mnie nie znają. Nie jestem odległy i gniewny. Jestem pełnią miłości i całym sercem pragnę Cię tą miłością obdarzyć, dlatego, że jesteś Moim dzieckiem, a Ja – Twoim Ojcem. Daję Ci więcej niż Twój ziemski ojciec mógłby Ci zapewnić, bo jestem Ojcem doskonałym. Wszelkie dobro, jakie otrzymujesz, pochodzi z Mojej ręki. Zaoopatruję cię i zaspokajam wszystkie Twoje potrzeby. Moim planem jest dać Ci dobrą przyszłość, ponieważ kocham Cię miłością wieczną i nieskończoną.

Moich myśli o Tobie jest więcej niż ziaren piasku na brzegu morza... I cieszę się Tobą, śpiewając z radości. Nigdy nie przestanę czynić Ci dobra, gdyż jesteś Moją drogocenną własnością. Z całego serca i z całej duszy chcę, byś mieszkał bezpiecznie i pokazać Ci rzeczy wielkie i wspaniałe. Jeśli będziesz Mnie szukał z całego serca, znajdziesz Mnie. Rozkoszuj się Mną, a dam Ci to, czego pragnie Twoje serce, bo to Ja daję Ci takie pragnienia. Jestem w stanie dać Ci o wiele więcej, niż możesz sobie wyobrazić. To we Mnie znajdziesz największe wsparcie i zachętę. Jestem też Ojcem, który pociesza Cię we wszelkich Twoich smutkach. Kiedy jesteś załamany, jestem blisko Ciebie. Tak jak pasterz niosący owieczkę, trzymam Cię blisko mojego serca. Pewnego dnia otrę wszystkie łzy z Twoich oczu i uwolnię od wszelkiego bólu, który znosiłeś na ziemi.

Jestem Twoim Ojcem i kocham Cię dokładnie tak, jak kocham Mojego Syna, Jezusa, bo w Nim objawiłem Moją miłość do Ciebie. Jezus jest wiernym odbiciem Mnie samego. Przyszedł by udowodnić, że jestem z Tobą, nie przeciwko Tobie. By powiedzieć Ci, że gorąco pragnę przebaczyć, usprawiedliwić i oczyścić Ciebie z wszelkich Twoich nieprawości. Wszystko zrobiłem abyś był uratowany i żył ze Mną wiecznie. Jezus umarł żebyśmy – Ty i ja – mogli zostać pojednani. Jego śmierć była najwyższym wyrazem Mojej miłości do Ciebie. Oddałem wszystko co kochałem, by zdobyć Ciebie. Jeśli przyjmiesz dar Mojego Syna Jezusa, przyjmiesz Mnie samego i nic Cię już nie oddzieli od Mojej miłości. Przyjdź do Mnie, a wyprawię największą ucztę, jaką Niebo kiedykolwiek widziało. Zawsze byłem Ojcem i zawsze Nim będę. Ale czy Ty... chcesz być Moim dzieckiem? Czekam na Ciebie

Kocham Cię, Twój Tatuś.
Bóg Wszechmogący



BRAMY NIEBA, PROMIENIE PIEKŁA



I ujrzałem umarłych -wielkich i małych - stojących przed tronem, a otwarto księgi. I inną księgę otwarto, która jest księgą życia. I osądzono umarłych na podstawie tego, co w księgach zapisano, według ich czynów. I morze wydało zmarłych, co w nim byli, i Śmierć, i Otchłań wydały zmarłych, co w nich byli, i każdy został osądzony według swoich czynów. A Śmierć i Otchłań wrzucono do jeziora ognia. To jest śmierć druga - jezioro ognia. Jeśli się ktoś nie znalazł zapisany w księdze życia, został wrzucony do jeziora ognia.

Apokalipsa św. Jana 20:12-15

Odpowiedział im: «Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi». Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: «Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba».

Dzieje Apostolskie 1:7-11

Jeruzalem 2000 lat temu. Via Dolorosa, kamienna droga którą osądzeni na śmierć idą do miejsca wypełnienia kary, po Hebrajsku nazywanym Golgota. Styrany, strasznie pobity, ukarany na śmierć

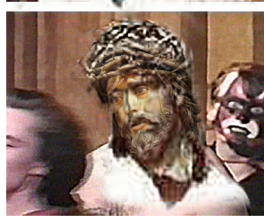
człowiek wolno nią szedł, niosąc na swoim

na którym później sam będzie ukrzyżowany. Od rzymskiego bicia za-

krwawione było ciało i miało wiele ran...



Ale dla tłumu ból cierpiącego był niewystarczający. Przyciskając Go ze wszystkich stron krzyczeli do rzymskiego namiestnika Piłata: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!”



Żołnierze otwierali drogę przez tłum. Końce wieńca cierniowego były mocno wbite w skronie męczennika, a z pleców, pociętych biczowaniem, spływała krew.



Ktoś Mu plunął w twarz!

Z wielkim trudem, wśród bluźnierstw i przekleństw, stawiał Jezus każdy krok. Ohyda ludzkich grzechów obciążała Go. Drogą Via Dolorosa zwana drogą cierpień, męk,

jak Baranek Mesjasz szedł, Chrystus Król! Dobrowolnie na śmierć szedł, bo umiłował ciebie i mnie. Umarł, aby zbawić nas od śmierci wiecznej.

W tłumie było słycać złośliwy śmiech, jak by jeszcze nie było im dość tej zniewagi, ale Jezus przeszedł Swoją drogę aż do końca. Jego krew, która ma moc brud grzechów z duszy zmyć, znaczyła na drodze ślad, w samym sercu Jeruzalem!

Jezus wisiał na krzyżu od 9-ej rano do 3-ej po południu. Przez te sześć godzin krew płynęła z Jego przebitych stóp i rąk. W końcu on umarł, oddając Swojego ducha Bogu Ojcu.



Szatan tryumfował, myśląc że pokonał Jezusa.

W rzeczywistości, poniósł on całkowitą klęskę!

Trzeciego dnia Jezus wstał z martwych w chwale i wszyscy Jego nieprzyjaciele się rozproszyli..



Swoją krwią Jezus zapłacił za wszystkie nasze grzechy. Została zabrana cała moc diabła nad ludźmi, którzy wołają do Boga!

Od tamtego czasu ręka Pana jest wyciągnięta do każdego człowieka, zapraszając go aby powrócił do objęć Boga. Tylko od każdego człowieka zależy to, czy on tą reke weźmie!



Całe życie z Jezusem

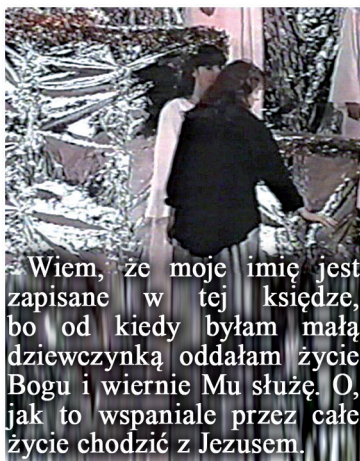


Oh, oh. Moje serce...

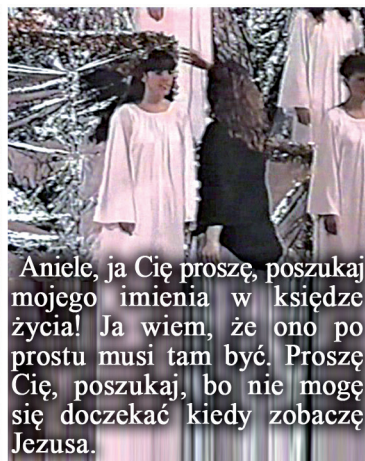
Stara kobieta, zgięta ciężarem lat bardzo powoli idzie ulicą, opierając się na swojej lasce. W jednej chwili jej ziemskie życie się kończy. Ale tak jak Pismo Święte wyraźnie mówi, nasze istnienie nie kończy się na ziemi, ale każdy staje przed tronem Boga, swego Stworzyciela. I oto, ta stara i chora na ziemi kobieta, już młoda i witalna, budzi się w Niebiosach.



To jest Niebo! Naprawdę jestem w Niebie! Moje ręce i moje plecy już mnie nie boją! O! Chwała Panu! Mam nowe ciało tak jak jest to opisane w Biblii. A tam... Tam stoi Anioł z księgą życia.



Wiem, że moje imię jest zapisane w tej księdze, bo od kiedy byłam małą dziewczynką oddałam życie Bogu i wiernie Mu służę. O, jak to wspaniale przez całe życie chodzić z Jezusem.



Aniele, ja Cię proszę, poszukaj mojego imienia w księdze życia! Ja wiem, że ono po prostu musi tam być. Proszę Cię, poszukaj, bo nie mogę się doczekać kiedy zobaczę Jezusa.



Anioł sprawdza i pokazuje na Raj!



Jakie to wspaniałe! Idę do Nieba! Chwała Panu!

Na dyskotece



Czuję się świetnie. Będziemy się dzisiaj rewelacyjnie bawić.

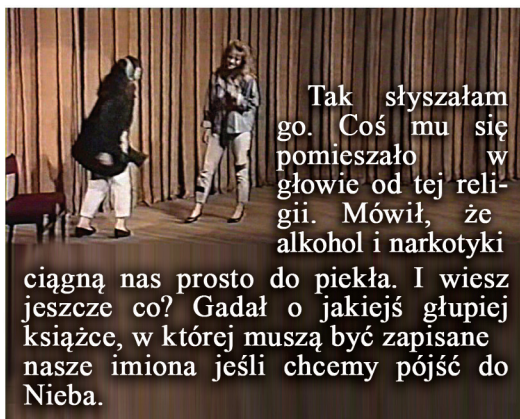


Jasne, zobacz na tych wszystkich przystojnych facetów.



Widziałas tego przystojniaka tam w rogu? Coś nie mógł sobie znaleźć niczego innego do mówienia na imprezie jak tylko o religii.





Tak słyszałam go. Coś mu się pomieszało w głowie od tej religii. Mówił, że alkohol i narkotyki ciągną nas prosto do piekła. I wiesz jeszcze co? Gadał o jakiejś głupiej księżce, w której muszą być zapisane nasze imiona jeśli chcemy pójść do Nieba.



Jestem Riki, bo tu chodzi o narkotyki.

Jaki staromodny! Słuchaj spływaj frajerze i nie psuj nam zabawy!



Dziewczyny! Serio, chciałem was tylko ostrzec żebyście nie słuchały tego bajeru o Jezusie.



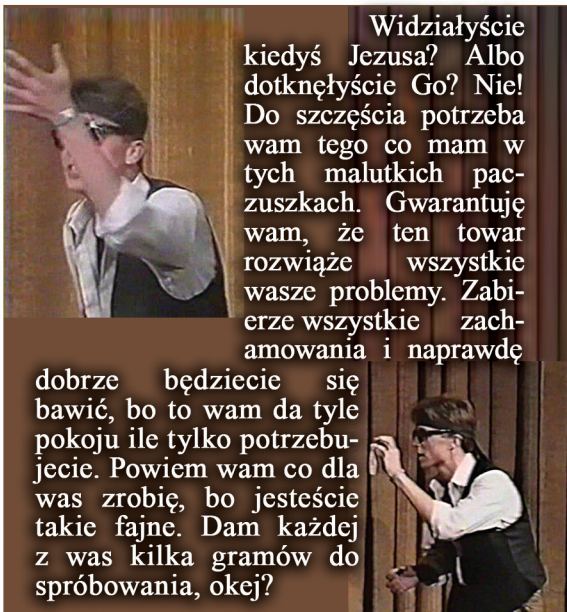
Ha, ha, ha. Ja już teraz jestem w niebie.



Wiesz co mu wtedy odpaliłam? Powiedziałam mu, że moje imię jest zapisane w pamiętniku każdego faceta w tym mieście i że dlatego pójdzie do nieba mnie nie interesuje.



No i klawo!... O, nie, moja głowa! Stanowczo nie powinnam była przesadzać z alkoholem.



Widziałyście kiedyś Jezusa? Albo dotknęłyście Go? Nie! Do szczęścia potrzeba wam tego co mam w tych małych paczuszkach. Gwarantuję wam, że ten towar rozwiąże wszystkie wasze problemy. Zabierze wszystkie zachamowania i naprawdę

dobrze będziecie się bawić, bo to wam da tyle pokoju ile tylko potrzebujecie. Powiem wam co dla was zrobię, bo jesteście takie fajne. Dam każdej z was kilka gramów do spróbowania, okej?



Przepraszam, że przeszkadzam, ale nic nie mogę poradzić na to, że przypadkowo usłyszałem waszą rozmowę.

Kim Ty jesteś i czego chcesz?



Wiesz, dzięki, ale nie mamy na to forsy.

Hej! To nie problem!

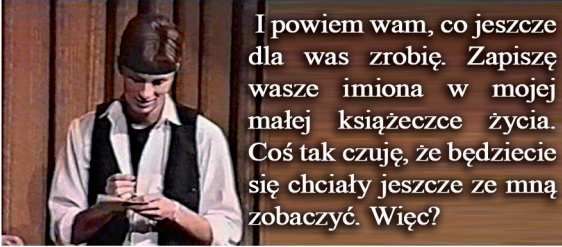
Jesteśmy totalnie splukane, to nie dla nas.

Macie do czynienia ze wspaniałym Rikiem. Weźcie to jako prezent ode mnie.



O, dzięki! Uuuuuu!

Pierwszy raz
jest zawsze gratis.



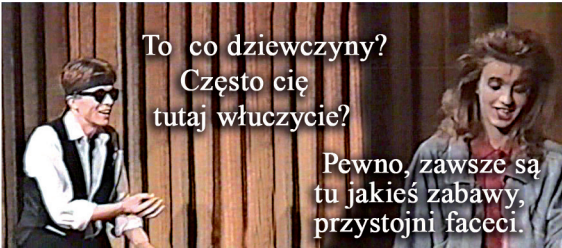
I powiem wam, co jeszcze dla was zrobię. Zapiszę wasze imiona w mojej małej książeczce życia. Coś tak czuję, że będziecie się chciały jeszcze ze mną zobaczyć. Więc?



No jasne! Ja jestem Dorota.

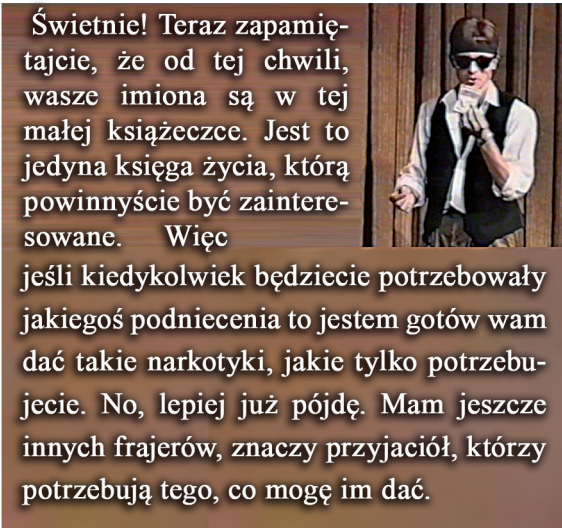
Śmiało! Ewka.

Wiecie to może być świetna zabawa!

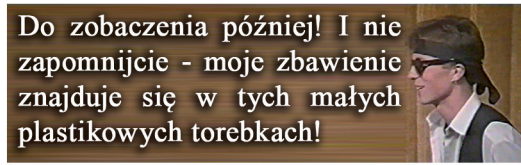


To co dziewczyny? Często cię tutaj włuczycie?

Pewno, zawsze są tu jakieś zabawy, przystojni faceci.



Świetnie! Teraz zapamiętajcie, że od tej chwili, wasze imiona są w tej małej książeczce. Jest to jedyna księga życia, którą powinnyście być zainteresowane. Więc jeśli kiedykolwiek będziecie potrzebowały jakiegoś podniecenia to jestem gotów wam dać takie narkotyki, jakie tylko potrzebujecie. No, lepiej już pójdę. Mam jeszcze innych frajerów, znaczy przyjaciół, którzy potrzebują tego, co mogę im dać.



Do zobaczenia później! I nie zapomnijcie - moje zbawienie znajduje się w tych małych plastikowych torebkach!



Miły jest, nie?

Wiesz, tak spodobał mi się. Ale usiądźmy sobie, bo dalej mnie tak głowa boli.

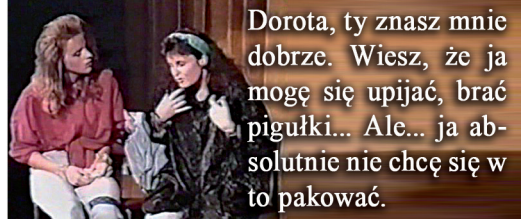


Nie ma sprawy. Szkoda tylko imprezy. Wiesz, może spróbujemy tego towaru?



Nie-e co ty! Daj spokój, to nie dla mnie.

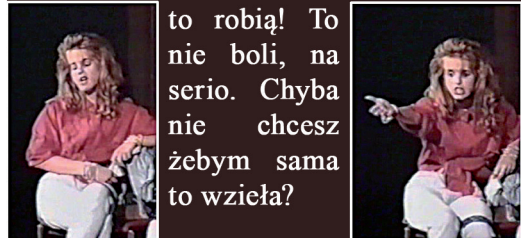
Oj Ewka, pozbędziesz się bólu głowy..., a to wcale nie boli.



Dorota, ty znasz mnie dobrze. Wiesz, że ja mogę się upijać, brać pigułki... Ale... ja absolutnie nie chcę się w to pakować.



A ja myślałam, że jesteś moją kumpelą. Zobacz! Teraz wszyscy



to robią! To nie boli, na serio. Chyba nie chcesz żebym sama to wzięła?



Daj spokój! Zrobmy to tylko raz, dobra?!



Ok ...jeżeli jesteś pewna tego co robisz.



Oczywiście że tak, spoko.



Kurcze, jakie to jest świetne!

Jakie to jest piękne!



Jakie to jest rewelacyjne!



To jest boskie, wspaniałe, jasne, głośne, kolorowe...



Dorota! Dorota! Dorota!!!
Pomóż mi!
Boliiii!



Ewka! Nie wygłupiaj się!
Nie zostawiaj mnie tutaj!

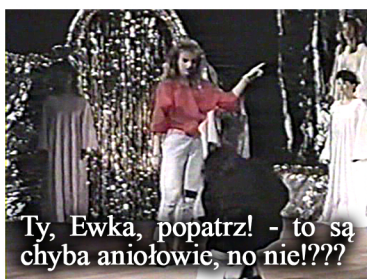


Ewka-a...
to boli!!

W następnej chwili



Gdzie jesteśmy!??
Tutaj jest tak pięknie



Ty, Ewka, popatrz! - to są chyba aniołowie, no nie!???



To chyba nie jest niebo! Co!?

Nie bądź głupia!



- Wiesz Ewka, Rafał na przyjęciu miał rację!

Bo jak inaczej to wszystko można wytłumaczyć. Może, nasze imiona powinni być w tej księdze, o której on mówił. Ja się boję!!! Popatrz, ten anioł na górze ma księgę, o której on mówił!!!

- Zamknij się w końcu, Dorota! To jest tylko zły sen, zapamiętaj to sobie! Zły sen!

- Ewka!! To nie jest sen! Mój tato, mówił mi o tym zanim umarł, ale ja go nie chciałam słuchać!! Oj, tato!!! Przepraszam Cię, Naprawdę przepraszam!!!



Aniele, proszę Cię, powiedz czy nasze imiona są w tej księdze. Naprawdę nie chcieliśmy być niedobrymi dziewczynami! Robiliśmy tylko to, co robili inni! Aniele, proszę, powiedz nam, że nasze imiona są w tej księdze!??? Ja chcę iść do taty!!!



A-cha-cha-cha chaaaa!



Pamiętacie? Moje zbawienie, znajduje się w białych malutkich paczuszkach!!!
Ha-ha-ha!!!



A ty się wynos!
Nie jesteś mi już potrzebny!!

Ale... zawarliśmy układ!



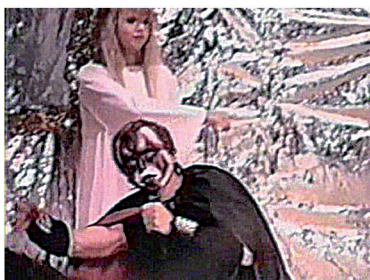
Zawieram układy, ale czy nie wiesz, że ich nie dotrzymuję?
Ha-ha-ha-ha!!!



Skłamałeś mnie!!



Skłamałem. Czy nie wiesz, że jestem ojcem kłamstwa?!
Zabierzcie z tąd tego idiotę!!!



Zabierzcie stąd i te idiotki!
Nienawidzę was!!!

Będziecie wszyscy moi!!!! Będziecie wszyscy moi!! Ha-ha-ha... Dam wam rozkoszować się życiem, dam wam co tylko chcecie - bawcie się, upijajcie, narkotykujcie, ale będziecie wszyscy moi! Będziecie moi!! Ha-ha-ha-ha!!!

(Kontynuacja w następnym numerze)

Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd!

List do Hebrajczyków 9,27

Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe.

Drugi list św. Pawła do Koryntian 5, 10





Dzieci pisza listy do Boga

Wiele lat temu pisarz i dramaturg Michaił Dymow z Łotwy odwiedził Amerykę, gdzie spotkał się z pytaniami skierowanymi do amerykańskich uczniów. Przeraziła go sztuczność odpowiedzi: „jak gdyby nie dzieci je pisały”. Po powrocie do swego kraju, zadał te same pytania uczniom z klas I – IV.

„O co byś chciał spytać Boga?”, „O co chciałbyś poprosić Boga?” i „O czym chciałbyś Bogu opowiedzieć?” Rezultaty przerosły wszelkie oczekiwania.

„Moimi bohaterami zostali uczniowie od lat sześciu do dziesięciu - pisze Michaił Dymow. Właśnie oni przepuszczają życie przez swoje serduszka i dzięki temu są prawdziwi i uczciwi. Otrzymałem więcej niż trzy tysiące odpowiedzi. One były wesołe, smutne, zatroskane, pełne rozpacz - ale zawsze żywe, żywe... Dzieci wiedziały, że zwracają się nie do mam, tatusiów, czy też nie do kochanych nauczycieli, lecz zwracają się do kogoś najważniejszego, który wszystko może i wszystko rozumie. Stąd też ich odpowiedzi są tak pięką szczere i przejmująco pełne ufności. Rodzą się w tych dzieciach przyszli poeci i artyści, ale oni mogą nimi nigdy nie zostać jeżeli my, dorośli, uczynimy ich sobie podobnymi... Wielki pedagog Janusz Korczak apelował do dorosłych, by ci wznosili się do poziomu duchowego świata dzieci, a nie opuszczali ich do swego. Dorośli, uśmiechajcie się nad myślami dzieci, drzyjcie, płaczcie. I jeśli to się stanie, znaczy to, że macie duszę. I chwala Bogu.

Spotkajmy się jeszcze przed śmiercią, dobrze? 2 kl.

Witaj, Boże. Jak Ci leci? Jak się masz? Jak Twoje zdrowie? 2 kl.

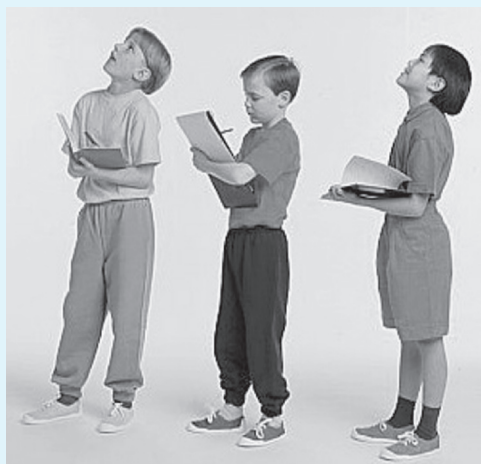
Jeśli zarządzisz koniec świata, kto wtedy będzie się do Ciebie modlił? 4 kl.

Za co karzesz dobrych ludzi? 3 kl.

Dokąd odchodzi czas? Do siwizny? 3 kl.

Ludzie tak cierpią na Ziemi. Czy rzeczywiście w Twoim piekle jest jeszcze gorzej? 4 kl.

Ja Cię kocham, jasne, ale mamę i tatę bardziej. To chyba nic złego? 3 kl.



A mogę nie umrzeć, co? 1 kl.

A te świece, co w cerkwi sprzedają – to jakiś Twój biznes? 2 kl.

Wyczytałem, że Chrystus był Żydem. No, ale to Twój Syn, więc wychodzi na to, że Ty również jesteś Żydem? 2 kl.

Od jakiej chwili można uważać człowieka za dorosłego? Kiedy nie boi się zastrzyków czy kiedy podoba mu się Kaśka? 3 kl.

Po co żyjemy? 2 kl.

Czy podoba Ci się to, co dzieje się na Ziemi? 4 kl.



Dzieci pisza listy do Boga

No dobrze, Chrystus cierpiał dla ludzi. A ludzie cierpią dla kogo? 4 kl.

Boże, a gdzie jest teraz Chrystus, czym się zajmuje? 2 kl.

Dlaczego świat nie ma w sobie czułości? 1 kl.

Czy Ty masz rozum, czy cały składasz się z duszy? 3 kl.

A przecież jako pierwsi zaczęli rodzic mężczyźni – przypomnij sobie żebra Adama i Ewę. Dlaczego to Ci się nie spodobało i zważyłeś taki ciężar na kobiety? 4 kl.

Piszesz w Biblii, że na początku było słowo. A jakie to było słowo? 1 kl.

Co najpierw zrobił Chrystus, gdy zmarł? 3 kl.

Dlaczego biedni proszą o datki pod cerkwią? Abyś Ty sobie zaznaczył, kto daje? 3 kl.

Boziu, a duszę włożyłeś mi moją czy czyją? 2 kl.

Okazuje się, jeśli dobrze zrozumiałem ewolucję, stworzyłeś Adama i Ewę, a następni ludzie pochodzą od małpy? 3 kl.

Boziu, a jeśli dałem jej odgryźć kawałek snickersa – czy to miłość? 2 kl.

O ile lat jesteś starszy od Ziemi? 1 kl.

A inne planety Cię nie denerwują? 2 kl.

No to pogadajmy jak mężczyzna z mężczyzną. Czy podoba Ci się moja Lenka? Jeśli „nie”, to dlaczego zrobiłeś tak, że cały czas patrzę na nią, a jeśli „tak”, to dlaczego ona nie patrzy na mnie? 4 kl.

Po co człowieka wychowuje się latami, a potem – bum i już martwy? 2 kl.

Co można zrobić w życiu, żeby mama mnie nie biła? 2 kl.

Dlaczego już w drugiej klasie wielu chłopców to tacy babiarze? 2 kl.

Boże, a nie wiesz może, gdzie jest mój kochany tatuś? 2 kl.

Coś Ty, jesteś bardziej niewidoczny niż powietrze? 2 kl.

Boziu, a co było ze mną wcześniej? 1 kl.

A czy Kosmos ma początek i koniec, prawą i lewą stronę, górę i dół? 1 kl.

A jaką przyszłość planowałeś przed naszą erą? 1 kl.

Jak to - przedtem, kiedy jeszcze niczego nie było? No, ale coś przecież było? 1 kl.

Przepraszam, czy mogę Ci w czymś pomóc? 2 kl.

A dlaczego ciągle chce mi się broić? Czy to Ty mnie tak doświadczasz? 3 kl.

Czy to prawda, że w Grecji były prawdziwe mity? 3 kl.

A cóż Ci zrobił mój tatuś, że ma takiego pecha? 3 kl.

Jesteś dobry, ale po co chcesz, by ludzie Cię prosili – zrób to, ześlij tamto? 4 kl.

A wiesz, jaki to wstyd, być tak bez powodu biednym? 4 kl.

No, a czy teraz stworzyłybyś człowieka jeszcze raz? 3 kl.

Ja nie mam nałogów. Co mnie czeka w zamian? 4 kl.

Na Ziemi tyle biedy i cierpienia. To po to, by ludziom nie szkoda było umierać? 4 kl.

(Kontynuacja w następnym numerze)



MOJA OSTATNIA SZANSA

Zygmunt Krzywodajc

Dwadzieścia pięć lat temu, po raz piąty trafiłem do zakładu odwykowego. Przez alkohol diabeł niszczył moje życie. Okradł mnie z rodziny, straciłem dom, pogorszyło się moje zdrowie i nie chciało mi się żyć. Moje mieszkanie było meliną. Wchodzili do niego ludzie aby wypić alkohol i robić różne złe, plugawe rzeczy. Odchodzili rano, a ja siedziałem na wersalce i płakałem. Kiedy wychodziłem na miasto, wkładałem „maskę”, udając że moje życie jest w porządku, pomimo, że było czarne i beznadziejne.

Próbowałem znaleźć pomoc w poradniach i zakładach odwykowych. Wyglądałem fatalnie i strasznie. W zakładzie odwykowym zwała mnie z nóg wiadomość, że jest się alkoholikiem do końca życia i nie ma na to lekarstwa. Narkomanów i alkoholików tylko izoluje się w zakładach odwykowych od towarzystwa i oni nie są już wolnymi ludźmi. Cztery razy byłem takim sposobem izolowany, ale kiedy po miesiącu czasu mój okres abstynencji się kończył, wracałem do starego stylu życia. Czuję, że moim życiem kieruje jakaś zła siła, która mnie pcha do tego czego nie chcę robić. Zniewolenie było tak silne, że pewnego dnia napadłem człowieka żeby zdobyć pieniądze na alkohol, za co zamknęli mnie do więzienia. Ale nawet po odbyciu kary, moje życie się nie zmieniło. Załamany pomyślałem: „Albo mnie kiedyś zabiją, albo się

zapiję na śmierć”, ale Bóg miał inny plan. On widział moje pragnienie zmiany. Przyrzekając sobie, że już nie wejdę do zakładu odwykowego, bo nie ma sensu, pojechałem tam piąty raz.

Pewnego dnia, kolega powiedział do mnie: „Chodź pójdziemy na spotkanie chrześcijańskie”. Zaświeciło mi się wtedy światelko, że to jest dla mnie nadzieja, szansa, której nie mogę zmarnować.

Był wspaniały wieczór. Trwało spotkanie chrześcijańskie, a ja z boku słuchałem co Ci ludzie mówią. Oni śpiewali radosne pieśni, mówili o swoich przeżyciach z Bogiem. Kobiety opowiadały jak ich życie było kiedyś zrujnowane, mężczyźni mówili o tym jak byli na życiowym dnie, a ich życie się zmieniło dzięki Jezusowi. Łzy poleciały mi z oczu kiedy Ci ludzie zaprosili nas na modlitwę. Ja byłem pierwszy na środku. Miałem świadomość, że więcej takiej szansy ratunku mogę już nigdy nie mieć. Już tyle razy mogłem zgi-

nać. Powiedziałem sobie, że muszę spróbować tego jedynego ostatniego leku, którego nigdy nie próbowałem i którym jest Jezus Chrystus. Jeśli widzisz, że rak cię zżera i nie ma ratunku, a ktoś ci mówi: „Słuchaj, jest jeden lek”. Głupotą by było, gdybyś widział jak rak cię zżera i nie ma na niego lekarstwa, a ktoś tobie mówi: „Słuchaj jest jeden lek”, odpowiedzieć: „Niech zobaczę najpierw z jakiej apteki on jest i jaki ma skład”. Raczej weźmiesz go, bo Twoje dni są policzone. Więc wybiegłem na środek do Jezusa i powiedziałem: „Jezu, ratuj mnie!”



Kiedy się pomodlili o mnie, westchnąłem i odczułem, że już nie jestem taki sam i że jestem wolnym człowiekiem. Wiedziałem, że już nie będę kradł, nie będę bił ludzi. Wiedziałem, że już teraz moje ręce będą pomagać innym. Bóg uczynił cud.

W moim mieście znano mnie jako jednego z naniebezpieczniejszych ludzi. Kiedy wyszedłem z zakładu odwykowego Bóg włożył we mnie pragnienie pojechania do rodziców z prośbą o prz



baczenie. Zrozumiałem bardzo wyraźnie, że Bóg darował mi moje grzechy i wszystko to co było nieprawe w moim życiu, wszystkie świństwa i plugastwa. On mi je przebaczył, więc ja muszę pojechać do tych, których skrzywdziłem i przeprosić ich. Pojechałem do byłej żony i powiedziałem: „Nie jesteś niczemu winna, cała wina jest po mojej stronie, wybac mi!” Nie myślałem, że ona powróci, nie oczekiwałem niczego. Spotkałem się z naszymi dziećmi, które były już dorosłe i powiedziałem: „Wybaczcie mi, bo kiedy mnie potrzebowałyście, mnie z wami nie było”.

Wychodząc z zakładu odwykowego zapytałem Boga: „Panie co mam czynić, co mam robić?” a Bóg powiedział: „Idź i opowiadaj jak wielkie rzeczy Pan Ci uczynił”. Moje pierwsze kroki skierowałem do społeczności kościoła w Jastrzębiu. Tam przez dwa lata byłem słuchaczem, obecnym na każdym spotkaniu modlitewnym, na każdym nabożeństwie. Jako duchowy niemowlak słuchałem, nie mogłem od razu pewnych rzeczy czynić, bo sam potrzebowałem miłości i przytule

nia. Okazano mi tam miłość, mogłem wzrastać. Byłem zawsze gotowy aby pomagać pastorowi, uczestniczyłem we wszystkim: w składaniu krzeseł, pomaganiu przy budowie... Moje serce się radowało kiedy mogłem brać urlop w pracy i budować kościół, jeżdżąc z taczka.

Słowo Boże mówi aby iść i głosić Ewangelię. Kiedy Bóg zmienił moje życie, wlał w serce moje miłość więc nie mogłem być obojętny wobec tych, którzy giną. Miałem tą świadomość, że Ci, którzy przyjechali do



Bóg mi dał pod opiekę te wspaniałe osoby w naszym Domu Nadziei, abym był ojcem duchowym dla nich. Są po prostu piękni.

zakładu odwykowego w Gorzycach, mogli zostać w swoich fotelach przed telewizorem w ciepłych papciach, przy kawie. Jednak postanowili przyjechać do zakładu odwykowego gdzie było nawet niebezpiecznie i przywieźli tę dobrą nowinę do mnie. Postanowiłem, że będę służył Bogu i będę mówił wszędzie o Jezusie. **Postanowiłem**, że będę służył Bogu i będę mówił wszędzie o Jezusie. Od tego momentu moją wielką pasją jest składanie świadectwa i mówienie co Jezus uczynił w moim życiu, docieranie do serc ludzi i niesienie im pomocy

zygmuntpastor@gmail.com
Tel. +48534020243





Polska zapłonie dla Boga

Tak mówi Pan: Ja wzbudzę wielką i potężną armię. Największą armię modlitewną, jaką widział świat. Ona będzie burzyć warownie bałwochwaltwa. Nie mówcie, że żniwo jest dopiero za cztery miesiące, bo pola są już białe do żniwa. Nie ma dla Mnie niczego niemożliwego. Ja wzywam Polaków, żeby powstałi. Jak stawialiście opór Hitlerowi, tak też stawcie opór diabłu, a on ucieknie od was. Ja dałem wam namaszczenie, żeby stawić opór wrogowi tego narodu. Wy jesteście Moim ruchem oporu i będziecie stawiać opór dzieciom ciemności i diabłu w całej Europie i na Bliskim Wschodzie. Szatan boi się polskich chrześcijan, bo Ja położyłem Moją dłoń na Polsce. Nie myślcie, że jesteście małymi, nic nie znaczącymi ludźmi, dlatego że w Moich oczach nie jesteście małym, nieważnym narodem. Jesteście żrenicą Mojego oka, Moimi umiłowanymi i siłą na ziemi. Szatan starał się tak bardzo was zniewolić, bo tak bardzo się was boi. Jesteście wielkimi zwycięzcami w Moich oczach. Tak jak Hitler został obalony, tak Ja obalę bałwochwaltwo. Ja wzywam to pokolenie, żeby walczyło. Jesteście w Mojej armii. Nieprzyjaciel będzie jeszcze zaskoczony, bo oto czynię rzecz nową. Ja wzbudzę Mój lud w Polsce i wy powstaniecie i staniecie się wojownikami.

Stójcie spokojnie i oglądajcie zbawienie Boga.

Wielu z was znajduje się w dużych trudnościach, ale Ja wam powiadam: to Morze Czerwone się rozstąpi i zajmiecie swoją Ziemię Obiecaną. Ja wywołuję Mój lud z niewoli, z tradycji i mówię: Polska

jest waszą ziemią obiecaną. Ja robię to dlatego, że was kocham. Ja wprowadzę wielki ruch znaków i cudów. W kraju powstanie wielka armia ludzi, którzy będą czynić znaki i cuda. To przebudzenie przyjdzie nie tylko do jednego miasta. Cała Polska zapłonie dla Mnie! Polska będzie znana jako ogień Europy, będzie miejscem przebudzenia w Europie, ponieważ Mój lud wołał do Mnie: „Nie omijaj nas! Nie chcemy tylko słyszeć o przebudzeniach w innych krajach. Chcemy, żeby Polska także doznała przebudzenia!”



Sindy Jacobs

Ja słyszałem wasze wołanie, mówi Pan, i nadchodzi przebudzenie tak wielkich rozmiarów i jakości, że trudno wam to sobie wyobrazić. Będę pracował z młodymi i starszymi i powołam Jozuów i Kalebów. Ja przychodzę do tego kraju, aby dokonać przemiany tego narodu. To jest ten dzień, aby powstać i powiedzieć: „Oto jestem Panie. Poślij mnie!” Nie tylko bałwochwaltwo upadnie, ale katedry będą pełne ludzi, którzy będą tańczyć i uwielbiać Mnie. Teraz następują zmiany warty. Ja pracuję wśród sfer rządowych. Patrzcie

na przywództwo. Ja sprawię przebudzenie w polskim rządzie. Oni skłonią swoje kolana i przyprowadzą naród do Chrystusa, bo nie ma innego imienia, przez które można być zbawionym. Ja postawię chrześcijan w rządzie i Moje Imię będzie wywyższone. Ja zmienię ten naród i uzdrowię sytuację ekonomiczną Polski, jeżeli będziecie się modlić. W Polsce będzie płonął ogień przebudzenia i ludzie będą przyjeżdżać z całego świata, aby być częścią tego.

„I położę na jego ramieniu Klucz Dawida i gdy on otworzy, to nikt nie zamknie, gdy on zamknie, to nikt nie otworzy.” Izajasz 22:22



UPEWNIENIE SIĘ PRZED WYLOTEM

Wyobraźmy sobie, że lecę samolotem do Ameryki. Naciskam dzwonek, stewardessa przychodzi i wtedy do niej mówię: „Wiesz, *chcę lecieć do Rosji*“. Co by o mnie pomyślała? Na terrorystę nie wyglądam, ale za całkiem normalnego by mnie nie wzięła. W swoim zmieszaniu może by spojrzała na mnie i powiedziała: „Przepraszam, ale tu w powietrzu nie podejmujemy takich decyzji. Może Pan lecieć tylko w kierunku, w którym leci samolot!”

Podobnie Bóg dał nam życie na ziemi i wolną wolę by określić, dokąd chcemy pójść. Kiedy zamkniemy oczy już nikt nie będzie w stanie cokolwiek zmienić! Polecimy tam, dokąd kupiliśmy sobie bilet do wieczności! Diabeł

wymyślił bardzo sprytnie kłamstwo, że po śmierci można zaprosić księdza, a on wyprosi nam zbawienie. Po śmierci nawet Bóg nie będzie już mógł niczego zmienić.

Nasza najmłodsza córka urodziła się w Niemczech. Ja mam rosyjski paszport. Moja żona też. Jesteśmy obywatelami Rosji, choć ja mam też niemiecki paszport. Wyobraźcie sobie, że nasza córka dorasta i nadchodzi moment, kiedy chce przenieść się do Rosji. Jedzie na granicę i mówi do celnika: „*Moi rodzice są obywatelami Rosji, mój ojciec był pastorem kościoła, jesteśmy szanowaną rodziną. Mój ojciec ma również służbę w Rosji i bardzo dużo pracuje charytatywnie. Pozwólcie mi wjechać do waszego kraju, proszę!*”.

Jak uważacie, czy ją wpuszczą do Rosji? Nigdy! Fakt, że my jesteśmy obywatelami Rosji, nie czyni naszą córkę automatycznie obywatelem tego kraju. Zawracają ją z granicy. Ona wraca do miasta, w którym żyjemy, idzie do rady miasta i prosi o referencje. Wyobraźcie sobie, że wystawiają jej doskonałe referencje podpisane przez kanclerza Niemiec i opieczetowane jego pieczęcią. Z tym

dokumentem w rękę, moja córka wraca na granicę i pokazuje go celnikom. „*Widzicie, jestem dobrym człowiekiem! Teraz pozwólcie mi, proszę wjechać do Rosji!*“ Czy wpuszczą ją? Oczywiście, że nie! My jako rodzice możemy

pomóc zweryfikować niektóre dokumenty i wysłać je do rosyjskiego konsulatu, ale nawet wtedy nie udzielią jej dokumentów na obywatelstwo! Nasza córka musi osobiście pójść do biura, aby umieścić swój podpis i wtedy może uzyskać dokument. Tym samym sposobem, aby uzyskać dostęp do Nieba, trzeba osobiście skontaktować się z niebiańskim konsulem! Moja rekomendacja wam nie pomoże.

Tylko poprzez modlitwę do Boga, która wyjdzie z waszych ust, płynąca z waszego serca i wyrażająca osobiste pragnienie wejścia do Królestwa Bożego, możecie stać się obywatelami Nieba. Zbyt niebezpieczne jest kontynuowanie chodzenia po szerokiej drodze, prowadzącej do zatracenia.

Andreas Berglesow

Modlitwa zbawienia



Drogi Panie, przychodzę do Ciebie taki, jaki jestem. Dziękuję Ci, że mnie kochasz. Wybacz mi, że do tej pory chodziłem swoimi własnymi drogami. Dzisiaj się opamiętuję i przyznaję, że jestem grzesznikiem. Wybacz mi i przyjmij mnie. Od tej chwili zaczynam iść wąską ścieżką zbawienia, która prowadzi do Ciebie w Niebie. Pobłogosław mnie, wpisz moje imię do Twej Księgi Życia i pomóż mi zostać wiernym Tobie do końca moich dni. Amen!

Ja wkrótce przyjdę!



*Dlatego i wy bądźcie
gotowi, gdyż Syn Człowieczy
przyjdzie o godzinie, której się
nie domyślicie.
Ewangelia św. Mateusza 24,44*

